Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 12 (1690) Warszawa, piątek, 9 lutego 1968 r. Cena 50 gr

KLUB NASTOLATKÓW

Po co być dorosłym?

W KLUBIE NASTOLATKÓW padło pytanie wypisane kolosalnymi literami: „Jak być dorosłym?" Nie mogę zrozumieć jednego. Dlaczego każdy pragnie być dorosłym? Przecież dorosłość przychodzi z biegiem czasu, zgodnie z prawami natury i nie należy za wcześnie marzyć o tym, aby stać się dorosłym.

Dziewczęta i chłopcy! Zastanówcie się choć przez chwilę — czy jest piękniejszy okres życia niż „ranek" (dzieciństwo) i „południe" (lata młodociane)? Czy zastanawialiście się, jak trudno być dorosłym, gdy się ma 15 lat? Udawać powagę, wystrzegać się zabaw z młodszym rodzeństwem, czy z rówieśnikami.

Przecież nasze życie winniśmy wykorzystać jeszcze do czynności zgodnych z naszym wiekiem, mianowicie: czytać wiele pięknych książek, dużo uśmiechać się. Powinniśmy być naturalnymi, a nie robić z siebie dam ani amantów siedzących w fotelach i rozmyślających nad problemem: „Jak być dorosłym".

Korzystajmy więc w pełni z naszego cudownego wieku, który nie wszyscy doceniają. (bs)

ALICJA G., JAWOR

Dalsze, bardzo ciekawe wypowiedzi w naszej dyskusji Klubu Nastolatków — znajdziecie na stronie 8.

z TAHITI

PISZE SPECJALNIE DO WAS

kpt. Leonid TELIGA

Już niejednokrotnie pisaliśmy Wam o wspaniałym polskim żeglarzu — kapitanie Telidze. Jak wiecie, odbywa on żeglarską podróż dookoła świata i w tej chwili znajduje się wraz ze swoją łodzią „Opty" na dalekiej wyspie polinezyjskiej Tahiti, remontując w porcie Papeete swój nadwerężony sztormami... dom na wodzie.

Dziś mamy jednak dla Was szczególną niespodziankę! Oto do redakcji nadszedł list — wysłany z portu Papeete — na ręce naszego redaktora naczelnego. List był napisany osobiście przez kapitana Leonida Teligę. Nie trzeba już chyba pisać, że sprawił on nam wielką radość, a myślimy, że i wam również. List przytaczamy w całości.

Papeete, Tahiti, 5.I.68 r.

SZANOWNY KOLEGO REDAKTORZE! Macie wspaniałych czytelników. Aż 36 procent listów, jakie otrzymałem tu, na Tahiti, przychodzi od nich. Pozwólcie więc, że odpowiem na nie zbiorowo w Waszym poczytnym „Świecie Młodych".

Za wszystkie listy serdeczne dzięki!

A więc, Kochani! Serdecznie dziękuję za ten stos listów, jaki leży przede mną na składanym stole w kabinie „Opty". Jest gorąco i duszno. Ani odrobiny wiatru. Po całodziennej pracy przy konserwacji mojego pływającego domu, siadłem wreszcie do maszyny, ale paluchy mi zesztywniały od fizycznej roboty, więc odstawiłem maszynę i piszę zwyczajnym piórem. Żeby nie zamoczyć papieru, podłożyłem pod łokcie ręcznik, w który wsiąkają strugi potu. Dwie lampy naftowe i dwie żarówki, zasilane z akumulatora, oświetlają kabinę. Przede mną, na ścianie nadbudówki, wisi proporczyk zastępu „Niedźwiedzi" z przedwojennej VI Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki, w Grodzisku Mazowieckim. Przeszedłem w tej drużynie wszystkie stopnie harcerskie, a proporczyk został przez moją mamę przechowany podczas okupacji i teraz płynie ze mną po świecie.

C. D. na stronie 2-3

Główny Urząd Statystyczny (GUS) opublikował komunikat o wykonaniu narodowego planu gospodarczego i rozwoju naszej gospodarki narodowej w roku 1967. Oto niektóre dane z tego komunikatu.

PRZEMYSŁ

● Nasi górnicy wydobyli spod ziemi aż 124 miliony ton węgla kamiennego, a hutnicy wytopili 10 i pół miliona ton stali.

● Fabryka traktorów „Ursus" pod Warszawą dała naszemu rolnictwu w ubiegłym roku prawie 30 tys. nowych traktorów, najprzeróżniejszych typów, przeznaczonych do różnych prac w polu. Są wśród nich prawdziwe olbrzymy, są też niewielkie, dwukołowe traktorki, przeznaczone do prac ogrodniczych.

● Warszawska fabryka samochodów osobowych na Żeraniu przeznaczyła do sprzedaży 27,7 tysięcy „warszaw" i „syrenek".

Ciąg dalszy na str. 6

TAJEMNICE MASZYCKIEJ JASKINI

ODKRYCIE TO zaliczają specjaliści do największych osiągnięć polskich uczonych. Dotyczy ono znalezienia najstarszych w Polsce szczątków człowieka z epoki kamiennej.

Prace badawcze, prowadzone były w Jaskini Maszyckiej pod Olkuszem, przez dra Stefana Karola Kozłowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego. Jaskinia jest niewielką komorą skalną o wymiarach 4 — 5 na 15 m z dużym tarasem przed wejściem.

Pod koniec ubiegłego wieku zainteresował się nią profesor Ossowski. Znalazł w jaskini ślady pobytu ludzi ze starszej epoki kamiennej. Metody, jakimi prof. Ossowski prowadził badania, były bardzo prymitywne i budziły wiele zastrzeżeń. Wkrótce o odkryciach tych zupełnie zapomniano. Ostatnio jaskinią, pod Olkuszem znowu się zainteresowano. Została jeszcze raz gruntownie zbadana przez ekspedycję z Warszawy.

Myśliwskie obozowisko sprzed 17 tysięcy lat!

JAKI był wynik poszukiwań? Kilkaset znalezisk, na jakie natrafiono, pochodzi aż sprzed 15 tys. lat p.n.e. Dokładne ich zbadanie pozwoliło wyjaśnić kilka tajemnic Jaskini Maszyckiej. Znaleziono tu liczne narzędzia krzemienne, groty oszczepów oraz wyroby kościane i rogowe.

Było tu także wiele grudek ochry, które miały wyraźne ślady ścierania. Ochra służyła w okresie paleolitu jako naturalny barwnik czerwony do zdobienia narzędzi i rytualnego tatuażu. Na szczególną uwagę zasługuje bardzo oryginalne znalezisko — żebro zwierzęce, bogato zdobione kreskowanym ornamentem. Wiąże się ono prawdopodobnie z jakimś dawnym kultem.

W jaskini natrafiono również na liczne szczątki ludzkie. Były to fragmenty czaszek i innych kości. Dzięki analizie zachowanych szczątków stwierdzono, że grupa zamieszkująca jaskinię liczyła kilkanaście osób. Na uwagę zasługuje fakt, że znaleziono tu głównie szczątki kostne dzieci, względnie młodych kobiet. Brak natomiast śladów mężczyzn.

Jak wytłumaczyć ten dziwny zbieg okoliczności? Okazuje się, że praca antropologa musi być zbliżona do pracy detektywa. Na podstawie skąpych śladów, i to sprzed tysięcy lat, trzeba odtworzyć dawne zdarzenia, wygląd ludzi, sposób ich życia a nawet tragedię, która się wówczas rozegrała.

Dr Kozłowski podał następujące wyjaśnienie zagadki. W jaskini mieszkała grupa ludzi, zarówno kobiet jak i mężczyzn. Kiedy mężczyźni udali się na polowanie, kobiety i dzieci zostały napadnięte przez jakąś hordę i zgładzone. Na potwierdzenie tej hipotezy świadczyłyby i inne ślady.

Przed współczesnymi metodami badawczymi nic się nie ukryje. Warszawski antropolog dr Andrzej Wierciński badając znalezione w jaskini czaszki stwierdził na nich ślady rozłupywania. Więcej, na kościach były również ślady... ludzkich zębów. A więc ludzie, którzy napadli w jaskini bezbronne kobiety i dzieci, byli ludożercami.

Kiedy w Polsce była tundra

NA TYM JEDNAK nie kończą się rewelacyjne odkrycia. Udało się też zidentyfikować tajemniczych mieszkańców jaskini. Mianowicie ludność ta reprezentowała tzw. kulturę magdaleńską, która rozpowszechniona była w Europie zachodniej i środkowej mniej więcej 15 — 8 tys. lat p.n.e. Kultura ta obejmowała swoim zasięgiem dzisiejszą Francję, Szwajcarię, południowe Niemcy, Czechosłowację i częściowo Polskę. Ludność kultury magdaleńskiej trudniła się myśliwstwem. Najprawdopodobniej grupa zamieszkująca Jaskinię Maszycką przybyła na nasze ziemie z Moraw, posuwając się za wędrującymi na północ stadami reniferów. Większość bowiem znalezionych wyrobów kościanych i rogowych pochodzi właśnie z kości i rogów renifera. W tym czasie tereny południowej i środkowej Polski zbliżone były klimatem do dzisiejszej tundry.

Tak oto skromne szczątki narzędzi i kości ludzkich potrafiły „opowiedzieć" niezwykłą historię sprzed tysięcy lat. Odkrycie w Jaskini Maszyckiej jest tym cenniejsze dla nauki, że dotyczy najstarszych śladów człowieka, jakie znaleziono na ziemiach polskich.

(bor.)

List kapitana L. TELIGI

C. d. ze str. 1

Uszyły go dla naszej drużyny dziewczęta ze szkoły podstawowej (wówczas mówiło się powszechnej) im. Marii Konopnickiej w Grodzisku. Było to jeszcze przedtem, nim ja zostałem harcerzem, bo w roku 1928. Mogę więc powiedzieć, że to kawałek historii, a nie zwykły proporczyk. Lubię go i szanuję. Wisi na honorowym miejscu. Pod nim przybita jest „gapa lotnicza", pamiętająca wojnę, a obok małe bandery państw, w których cumował „Opty". A więc wisi bandera Maroka, Hiszpanii, Wyspy Barbados na Morzu Karaibskim, USA... Natomiast francuska trójkolorowa flaga, kupiona na wyspie Martynice, powiewa na grotmaszcie, gdyż stoję w porcie francuskiej Polinezji.

„Opty" ani drgnie, woda w porcie jak lustro. Przenoszę się myślami do Was. Ze stosu listów wylosowałem kilka. Oto gruba koperta od Tomka Drożdża z Poznania, z wycinankami ze „Świata Młodych", pozdrowienia od kolegów ze szkoły podstawowej w Michalinie koło Otwocka, przemiły list od czytelników „Świata Młodych" ze szpitala w Poznaniu, od koleżanki, która barwnie opisała życie swej klasy... Przedtem przeczytałem wszystkie inne listy. Nie mogę na nie odpowiedzieć indywidualnie, ale odpowiem teraz, za pośrednictwem „Świata Młodych"...

Szkwały i burze elektryczne

WIECIE JUŻ PEWNIE, że święta postanowiłem spędzić na morzu. 21.XII.67 r. przed wieczorem podniosłem żagle w zatoce Tatohne. Silne wiatry dęły z północnego wschodu, więc, nie marnując czasu, podniosłem najpierw dwa żagle, tzw. bliźniaki, i dosłownie poleciałem w kierunku archipelagu Tuamotu — zwanego również... Niebezpiecznym. 24 grudnia wiatr zmienił kierunek, potem ucichł zupełnie. Silna fala miotała „Opty" i całe popołudnie spędziłem przy pracy, podnosząc i opuszczając żagle, aby wykorzystać lekkie podmuchy. Przed wieczorem miałem już tego dosyć, ale nie mogłem odpocząć, bo nadleciały gwałtowne szkwały. Wiatr kręcił się, to dmuchał zbyt silnie, to wcale i w ogóle dokuczał, jak mógł. Od koralowych wysp dzieliło mnie tylko 60 mil morskich. Sterowałem na atol Ahe, który widać dopiero z odległości 8 mil. Musiałem więc uważać, żeby nie wpaść na niego, jeśli będzie zła widoczność.

Dzień wstał śliczny — chmury uciekły na południe, a „Opty" szedł ostro pod wiatr, wiejący z południowego zachodu. Podniosłem wszystkie możliwe żagle, a więc: kliwer na dziobie, grotżagiel i bezan, a po namyśle jeszcze dodatkowy apsel — między grotem i bezanem. Chciałem za dnia zobaczyć choćby czubki palm. Dokładnie, i to kilka razy, obliczyłem swoją pozycję według słońca i bezpośrednio potem uciąłem sobie dobrze zapracowaną drzemkę.

Po godzinie wyszedłem na pokład. Atol powinien pokazać się lada chwila. Nagle, daleko na południu, a nie na zachodzie, jak być powinno, zobaczyłem palmy zawieszone w powietrzu, a nad nimi długi rząd drzew czubkami do dołu. (Zjawisko to można czasem obserwować i u nas na Bałtyku w gorące letnie dni, kiedy temperatury wody i powietrza bardzo się różnią. Po prostu poszukajcie w mądrych księgach słowa „refrakcja" i wszystko będzie jasne). Był to atol Manihi, leżący daleko za horyzontem. Stwierdziłem to już na pewno, gdy prosto przed dziobem „Opty" ukazał się atol Ahe. Przez resztę dnia posuwałem się wolniutko i mierzyłem otoczone szumiącymi pianami przebyte rafy koralowe, na których rzadkimi kępami rosną palmy.

Przed dziobem miałem teraz 45 mil otwartego morza, więc zostawiłem „Opty" samemu sobie i poszedłem spać. Jak zwykle, co pewien czas, wstawałem i sennym okiem sprawdzałem kurs i oglądałem horyzont. Na południu szalała burza elektryczna — błyskawice napełniały czarną czaszę nocy jasnym ogniem. Grzmotów nie było słychać. Czasem zdawało mi się, że pod serce zakrada się uczucie pierwotnego lęku przed siłami przyrody. Nie miałem jednak czasu na takie sprawy, bo musiałem się wyspać.

Następnego dnia czekała mnie żegluga między atolami: Rangiroa i Arutua. W historii żeglarstwa większość jachtów — nawet tak sławnych jak Omoo — omijało Tuamotu, idąc daleko na północ. Ja uważałem, że to przesada. Obserwowałem wszystko dookoła, obliczałem dokładnie pozycję i, tak

Leonid Teliga (z lewej) w porcie Papeete.

Na szczęście zwierzęta okazały się niezwykle sprytne i potrafiły wymykać się prześladowcom. Wycofywały się w głąb niedostępnego buszu w Kongo, rozpraszały się po nieprzebytych moczarach w okolicach Górnego Nilu, po wielodniowych forsownych wędrówkach znikały w niezmierzonych lasach wschodniej Afryki.

W ten sposób blisko ćwierć miliona słoni uniknęło masakry z rąk jedynego ich wroga — człowieka.

Nie można więc spotkać w dzisiejszej Afryce stada złożonego, jak przed stu laty, z tysiąca słoni, ale są jeszcze obszary, gdzie pasie się gromadnie 300 lub 400 sztuk zwierząt, jak np. w błotach Bahr el Ghazal w południowym Sudanie. Dwa parki narodowe — Tsavo w Kenii i Murochison w Ugandzie —

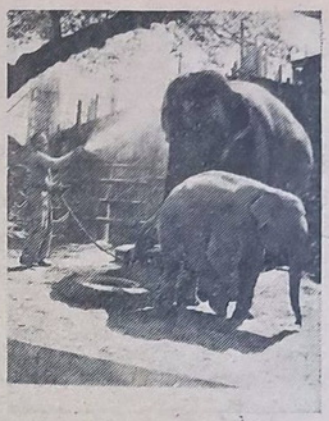

ŚWIAT SŁONI

znane są z tego, że na ich obszarze znajduje się spora liczba słoni. Słychać nawet od pewnego czasu o nadmiarze tych zwierząt.

Pogląd ten bierze się stąd, że słoń, odpowiednio do swoich rozmiarów, zjada dziennie ogromną ilość pożywienia, na które składają się przede wszystkim liście, korzenie, gałęzie i kora. W ciągu jednej nocy ofiarą słoniowego apetytu pada niejedno drzewo.

Dziś szanse przetrwania tego gatunku zwierząt są na pewno znacznie większe, niż choćby 15 — 20 lat temu. Wszystko sprowadza się tylko do poszanowania granic parków narodowych, w których słonie są bezpieczne, żyjąc w naturalnych warunkach. (k).

Foto CAF

Ze 113 rodzajów słoni, zamieszkujących przed milionami lat Amerykę, Europę, Azję i Afrykę, do naszych czasów przetrwały — trzy. Do końca ubiegłego stulecia miliony słoni wędrowały bez skrępowania przez busz i moczary, praktycznie niemal nie niepokojone przez człowieka, którego prymitywna broń nie mogła przebić grubej słoniowej skóry.

Ale u progu XX wieku rozpoczęło się bezlitosne trzebienie trąbowców. Zawodowi myśliwi, polujący na kość słoniową, wybijali nowoczesną bronią całe stada słoni. Kły sprzedawali drogo fabrykantom fortepianów i kul bilardowych oraz snycerzom do wyrobu galanteryjnych drobiazgów. Słoniom zagroziła kompletna zagłada.

jak poprzedniego dnia, trafiłem, gdzie należy. Silne szkwały, ulewy i zmiany kierunku wiatru były uciążliwe, ale na to nie ma rady. Przed północą, idąc tylko pod małym fokiem i bezanem, wyszedłem na otwarty ocean. I tym razem obserwowałem błyskawice, które dawały prawdziwie wielkiej klasy widowisko. W pewnej chwili zdrętwiałem, „Opty" zadrżał od uderzenia, coś szorowało po prawej burcie, migocąc nikłymi blaskami fosforescencji. Koło burty przesunął się wielki pień. Uderzenie było silne. Jak się okazało, w Papeete straciłem ze 20 cm × 8 cm farby pod linią wodną. Awaria poważna, ale „Opty" nie przeciekał.

Odpoczynek w porcie Papeete

W 3 DNI POTEM — przy b. silnym wietrze na wysokości Cypla Wenus na Tahiti — witałem Warszawski Nowy Rok, a w 11 godzin później — już w gronie znajomych żeglarzy — Nowy Rok Tahitański...

Pilot, który nie mógł wejść na „Opty" na redzie, ze względu na wichurę i falę, przywitał mnie dopiero w porcie. Cumowałem obok jachtu „Tarmin", który należy również do samotnego żeglarza Amerykanina Johny Sowdena. Nie wiedziałem, że idziemy „łeb w łeb" od Casablanki, spotykając się prawie we wszystkich portach. Przez Atlantyk pobiłem „Tarmin" o 11 dni, ale z Galapagos do Nukuhiva John przyszedł szybciej o 6 dni, a trasę Balboa — Galapagos zrobił o 2 dni prędzej ode mnie. Tym razem: z Nukuhiva do Tahiti spędziłem na morzu dokładnie taką samą liczbę godzin.

Carl Lewis, który na Galapagos pływał ze mną na wyspę St. Fe, natychmiast znalazł się na „Opty", pomagał przy cumowaniu, a francuski policjant już w świątecznym, sylwestrowym garniturze, przyniósł pocztę i Wasze listy. Gratulował szczęśliwego przejścia i... sprowadził emerytowanego kapitana Portu, który witał tu w 1935 r. „Dar Pomorza", później „Zjawę", „Wagnera" i postanowił powitać „Opty". Władze francuskie, chociaż biura były już zamknięte, załatwiły formalności w 3 minuty.

Radość była krótka, przyszła bowiem wiadomość, że francuski jacht „Orehana", własność René Mireille Blondeau, rozbił się w dwa dni po moim wyjściu z Nukuhiva i zatonął. Załoga została uratowana, gdyż „Orehana" została rzucona na rafę, tuż przy wyjściu z zatoki Taiohae. René był doświadczonym żeglarzem, opłynął samotnie Atlantyk, ale morze bywa zdradliwe...

Na lądzie wypadki potoczyły się lawiną. Byliśmy z Johnem Sowdenem jedynymi samotnikami, jacy zawinęli w ub. r. do Papeete. Zostałem zaproszony na kolację na wielki statek pasażerski, stojący w porcie, a potem szybko wróciłem na nabrzeże, gdzie przy przewróconej do góry dnem szalupie zebrało się żeglarskie grono: Francuzi, Australijczycy, Nowozelandczycy, Anglicy, Amerykanie, Anglik Hamm i ja. W pewnej chwili jeepem zajechali oficerowie i sierżant. Jeden z nich szukał mnie.

— Jestem Francuzem z 390 pokolenia, ale nazywam się Michołowski — powiedział do mnie.

Nowy Rok na Tahiti wypada o 11 godzin później niż w Warszawie. Więc wznieśliśmy toast za śpiących już w kraju rodaków. Podczas gdy świat witał Nowy Rok na zabawach, my go witaliśmy na kadłubie szalupy.

Papeete nie ma uroku tropikalnego. Port jest małym miasteczkiem, pełnym zgiełku, kurzu i samochodów. Znany jest też z wysokich cen, oraz z karczemnie — odpustowej atmosfery.

Tahiti nie jest już wyspą przygody. Jest punktem etapowym, gdzie można dokonać reperacji łodzi i uzupełnić zapasy. Właśnie to czynię.

LEONID TELIGA

Rys. M. Majewski

TROPAMI POWSTAŃCZEJ PRZESYŁKI 4)

Dziś, w cyklu „TROPAMI POWSTAŃCZEJ PRZESYŁKI", zamieszczamy list, który ponad 23 lata temu, w piątym tygodniu powstania pisał do swych rodziców harcerz, Andrzej Wolski, ps. Jur, podchorąży z batalionu „Zośka", kompania Rudy, pluton Felek. Jur uczestniczył w słynnych akcjach przeprowadzanych przez harcerskie grupy szturmowe — pod Arsenałem, Celestynowem, Sieczychami. Był świadkiem śmierci hm Tadeusza Zawadzkiego — Zośki. I przeszedł wraz ze swym batalionem cały bojowy szlak powstańczy — od Woli, przez Starówkę i Śródmieście, po Czerniaków.

Opisane akcje i dni powstańczej walki należą już do historii batalionu „Zośka", którą stworzyło kilkuset chłopców z harcerskich grup szturmowych. Zamieszczone na tej stronie materiały opowiadają o jednym z nich, o Jurze, bo na jego właśnie trop naprowadził nas list ze znalezionej przed kilkoma tygodniami powstańczej przesyłki pocztowej.

Pod Arsenałem

W NOCY, z 22 na 23 marca, 1943 r., został aresztowany przez gestapo harcmistrz Janek Bytnar, ps. Rudy, dowódca jednej z czterech warszawskich grup szturmowych. W oddziale natychmiast zrodziła się decyzja odbicia Janka. Cała akcja, w której wzięło udział 25 uczestników, składała się z szeregu doskonale, choć w niezwykle krótkim czasie zaimprowizowanych fragmentów. Zarówno rozpoznanie więzienia na Pawiaku, jak gmachu gestapo w Alei Szucha, plan bojowy samej akcji, ewakuacja i sanitariat — wszystko to zaplanowano i wykonano wprost precyzyjnie.

...Jest 26 marca 1943 r., godzina 17.00 — skrzyżowanie ulic Bielańskiej i Długiej. Chłopcy, zagubieni wśród przechodniów, są podejrzanie grubi w pasie. Niektórzy trzymają ręce w kieszeniach. Żywo rozprawiają o byle czym, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Na ulicy normalny, hałaśliwy ruch miejski.

Do spacerującego po chodniku Jura podchodzi Tadeusz Zawadzki (Zośka) mówiąc: — Jur, pójdziesz do restauracji, tam jest telefon. Zapamiętaj sobie: 9-25-60, poprosisz pana Janka. Dzwonisz od Tomaszewskiego i zapytasz, czy maka będzie dziś do sprzedania, czy nie. Powtórz...

Jur powtórzył dokładnie słowo w słowo.

— Musisz czekać na konkretną odpowiedź — dodał Zośka.

Od strony Arsenału nadszedł Tadzio Krzyżewicz, mówiąc cicho: — Bądź spokojny. Ja będę kręcił się tu koło rogu...

Jur zdawał sobie sprawę z wagi zadania. On pierwszy, po rozmowie telefonicznej, w której miało paść hasło — maka — da na ulicy znak, że samochód z więźniami jest już w drodze. Na ten właśnie znak czekają, niby zagubieni wśród ulicznych przechodniów, ale jakże czujni i gotowi na wszystko chłopcy.

Pchnięcie drzwi, mała zadymiona salka z ogromnym bufetem, kilku facetów na nieźbyt pewnych nogach.

— Czy jest tu telefon? Mam bardzo ważną sprawę... Barman kiwnięciem głowy wskazuje wiszącą za bufetem czarną skrzynkę aparatu. Jur drżącymi ze zdenerwowania palcami obraca tarczę telefonu 9-25-60.

— Halo, chciałem mówić z panem Jankiem...

— Co, jeszcze nie? — Numer?

— Zaraz, chwileczkę.

— Proszę pana, jaki jest numer tego telefonu? — Jur zwraca się do barmana. Ten podał nie mrugnąwszy nawet okiem.

Jur odwiesił słuchawkę. Trzeba czekać, widocznie jeszcze nie wyjechali. Denerwuje się, że może źle zrozumiał, bo w aparacie przeszkadzały trzaski. Zamówił limonadę. Przez szybę widzi potężną postać Katody z kilkoma chłopcami. Oni też muszą się denerwować...

Czas oczekiwania wlecze się w nieskończoność. Jest duszno. Jur chętnie rozpiąłby kurtkę, ale, niestety — kolba pistoletu i tak za bardzo wystaje. Wtem jakiś rosły mężczyzna zbliża się do telefonu. Jur jest jednak szybszy. Nie może pozwolić w takiej chwili na zablokowanie tego numeru.

— Chwileczkę...

Facet niepewnie cofa rękę od słuchawki.

— Proszę pana, ja czekam na bardzo pilny telefon. Każda minuta będzie dla mnie ogromną stratą. Może pan poczeka — wyjaśnia grzecznie Jur.

— Ależ panie, co mnie to obchodzi, ja też muszę zadzwonić! — rzuca się facet.

— Nie zadzwoni pan! — Jur jest nieustępliwy. Pod połą kurtki ściska mocniej kolbę pistoletu. Gość cofa się o pół kroku. — To ja już poczekam — mówi pojednawczo.

Jur widzi, że powyższą scysją zwrócił na siebie uwagę całej sali. Jest spocony i czerwony na twarzy. Ile jeszcze minut przyjdzie mu spędzić w tej gorącej atmosferze? Żeby już nareszcie coś wiedzieć! Wtem rozlega się dzwonek telefonu. Jur zrywa słuchawkę z widełek.

— Halo! Tak, jestem przy telefonie. Co? Pięć minut temu...

Wypada jak huragan przed restaurację. Zośka i jego towarzysze dostrzegają go natychmiast. Już są przy nim.

— Pięć minut temu wyjechała z gmachu gestapo więźniarka z Jankiem Bytnarem! — melduje Zośce.

Na stanowiska! Oto od strony placu Teatralnego pojawia się na Bielańskiej samochód ciężarowy z płaską maską szoferki. To ten! Rozlega się gwizdek. Strzał — jeden, drugi. Serie pocisków i huk granatów...

*

Jur był jednym z uczestników akcji odbicia 25 więźniów politycznych pod Arsenałem. W tym oczywiście Rudego — Janka Bytnara, skatowanego podczas badań w gestapo. (Straty własne oddziału — 2 rannych, straty nieprzyjaciela — zabito 1 oficera SS i 4 funkcjonariuszy gestapo; raniono 4 agentów i 2 policjantów. Zdobyto 1 samochód i 4 pistolety, zniszczono samochód więzienny.) Akcja została przeprowadzona w sposób brawurowy.

O PEWIEN CZAS z Majdanka, wielkiego obozu koncentracyjnego koło Lublina, Niemcy wywozili niektórych więźniów do Oświęcimia. Więźniowie przewożeni byli w specjalnych wagonach, tzw. więźniarkach.

W maju 1943 roku oddział Zośki otrzymał zadanie zatrzymania pociągu z więźniarką i uwolnienia więźniów. Na miejsce akcji wybrano Celestynów — małą stacyjkę otoczoną świerkami, nieco z boku od szosy Lublin — Warszawa. Po gruntownym rozpoznaniu i zapięciu wszystkich przygotowań „na ostatni guzik", 19 maja pomknęła szosa na Lublin grupa aut — jednoosobowe i trzy ciężarówki. Pierwszy samochód — osobowego opla, zdobytego w akcji pod Arsenałem, prowadził osobiście Zośka.

◆

JEST PIERWSZA PO PÓŁNOCY. Wszystkie połączenia telefoniczne na stacji od paru minut przerwane. W krzakach, wzdłuż toru, kilkudziesięciu chłopców mocno obejmujących broń. Sapiąc, wtacza się

W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Rys. J. Rocki

KIEDY JUR SKREŚLAŁ tych kilka słów do rodziców, był 33 dzień powstania. Batalion „Zośka" miał już za sobą dwie najkrwawsze bitwy: o Wolę i Starówkę. Drużyna, dowodzona przez Jura, była ostatnią, która wycofała się z Woli. Batalion stracił tam około 60 poległych i zaginionych. W dwa tygodnie później kompania Rudy, w skład której wchodził pluton Felek, była jedynym oddziałem, któremu udało się przebić górą ze Starówki do Śródmieścia (reszta batalionu wraz z częścią rannych przeszła do Śródmieścia kanałami). W walkach o Stare Miasto zginęło około 140 żołnierzy z „Zośki".

...Było to chyba 1 września. Szliśmy z Krukiem, z torbami pełnymi listów, do oddziału harcerskiej poczty polowej, na Wilczą. Na rogu Kruczej i Wspólnej natknęliśmy się na maszerujący długi rząd chłopaków w panterkach. Przy pasach przytroczone niemieckie hełmy, przez ramię przewieszone zdobyczne pistolety. Niektórzy z obandażowanymi głowami i rękami na temblaku. Zmęczone, wychudłe twarze, błyszczące oczy...

— To Starówka. To chłopcy z „Zośki"! — zawołał ktoś z pobliskiej bramy.

— Albatros, chodź, pomożemy im! — Kruk podbiegł już do jednego z chłopaków niosących piata (ręczna broń przeciwpancerna).

— Niech druh pozwoli — mówię, wyprzedzając Kruka. Chwyciliśmy — ja za lufę, Kruk za podstawę. Po drodze wypytywani przez „Zośkowców" opowiadaliśmy o sytuacji w Śródmieściu.

— To tutaj funkcjonuje nawet poczta? — nie mogli się nadziwić chłopcy, którzy jeszcze wczoraj bronili ruin Starego Miasta i przeszli prawdziwe piekło walki. Wnet znaleźliśmy się w nowym miejscu postoju „Zośki" — na terenie bułgarskiej ambasady przy Alejach Ujazdowskich.

Przez kilka następnych dni, kursując po swoich rejonach pocztowych, wpadaliśmy obaj z Krukiem do chłopców z „Zośki". Nasze torby pocztowe z harcerską lilijką świadczyły o służbie, jaką pełnimy w powstańczej Warszawie. Wielu chłopców z „Zośki" korzystało więc z okazji, by skreślić kilka słów do swych bliskich i wrzucić list do naszych toreb, niczym do chodzących skrzynek pocztowych. Być może i list Jura znalazł się wówczas w mojej, a może Kruka torbie.

Kiedy 5 września poszliśmy znów do pałacyku przy Alejach Ujazdowskich — był już pusty. Okazało się, że w nocy batalion przeszedł na Czerniaków, na nowe pozycje bojowe.

List Jura nie trafił wówczas do jego rodziców przy ul. Narbutta, na Mokotowie. W połowie bowiem sierpnia Niemcy zabrali ich z Mokotowa i wywieźli do obozu pracy pod francuską granicę. Dopiero w rok później, już po klęsce hitlerowskich Niemiec, wrócili do wyzwolonej ojczyzny. Kiedy odnaleźliśmy niedawno panią Wolską i wręczyliśmy jej list od syna, pisany w dniach powstania, nie mogła opanować ogromnego wzruszenia.

— To się dopiero Jędrek zdziwi i ucieszy — powiedziała wówczas przez łzy. — A jego 13-letni syn, Tristan będzie miał piękną pamiątkę...

*

Pan Andrzej Wolski, były członek harcerskich grup szturmowych, jest jednym z nielicznych żołnierzy batalionu „Zośka", który przeżył tragiczne dni powstania warszawskiego. Po wojnie ukończył studia politechniczne, jest inżynierem-doktorem, specjalistą od elektromagnetyki. Od roku przebywa w stolicy Konga — Kinszasie, gdzie jako wybitny naukowiec jest wykładowcą na dziale politechnicznym tamtejszego Uniwersytetu. Gdy wróci za rok do kraju, zastanie w domu list, który pisał do swoich rodziców przed blisko ćwierć wiekiem.

JERZY KASPRZAK

Dn. 3.IX.44

KOCHANI RODZICE

Dajcie znać tą samą drogą, co u Was słychać

Jędrek

Pdch Jur, zgr. Radosław, grupa Broda, Baon Zośka, komp. Rudy, plut. Felek.

AK OCIĄG

na stację oczekiwany pociąg. Tuż, koło ukrytego w rowie Jura bucha gorący oddech lokomotywy. Trzask otwieranych drzwi. Chłopcy przyczajeni, gotowi do skoku. Czy już?... Przy budynku stacyjnym czai się Sokół. Na stopniu jednego z wagonów pojawia się niemiecki kierownik pociągu. Widocznie coś zauważył, bo krzyczy rozpaczliwym głosem:

— Parowóz naprzód!

— Nie ma sygnału! — odkrzykuje ktoś z lokomotywy.

— Na moją odpowiedzialność — ryczy Niemiec. — Parowóz nap...

Nie dokończył. Jur przycupnięty za kołem wagonu widzi, jak Sokół puszcza serię do Niemca. Padają strzały z wagonów.

— Skaczcie! — Tu do mnie! — poprzez trzask broni maszynowej dociera do Jura krzyk Maćka, dowódcy grupy „Atak". Nie zważając na pociski, od stacji biegnie Zośka. Jur podrywa się wraz z innymi. Pod stopami rozpryskuje się żwir. Biegną wzdłuż wagonów.

— Gdzie więźniarka?...

— Polacy pod wagony. Strzelamy tylko do Niemców — rozlega się w ciemności głos Zośki.

Maciek dopadł już do poszukiwanego wagonu. Nie może rozsunąć drzwi: — Chciera, zaniknięte od wewnątrz.

— Kuba, Jur, Anoda, Zik — na pomoc!

Ktoś rzuca przez okienko granat do tej części wagonu, w której siedzą zaskoczeni konwojenci więźniów. Huk eksplozji wstrząsa wagonem. Drzwi puściły.

Jur skacze jednocześnie z Zośką do wnętrza wagonu. Nozdrza drażni swąd prochu. Ciemno tu jak w grobie. „Latarka" — przypomina sobie Jur. W smudze światła ranny esesman. Podnosi się resztkami sił z podłogi, kierując pistolet maszynowy wprost w Jura. Zośka był jednak szybszy. Niemiec wali się na twarz. Dopadają do drzwi, za którymi powinni być więźniowie. Z czarnej czeluści bucha kwaśny odór. Cisza. Dlaczego nie wychodzą? Nie żyją?

— Halo, wychodzić! Tu Polacy, wojsko polskie! — woła Jur. W środku zakotłowało się. Już przeciskają się przez drzwi, już wyskakują z wagonu. Ktoś prosi o broń, ktoś woła: „Niech żyje Polska!"

— Panowie, jesteście wolni, zaraz odprowadzimy was stąd — informuje spokojnie Zośka.

Na przodzie strzały coraz rzadsze. Wagony niemieckie posiekane jak sitol. Dwa ostre gwizdki tną powietrze. To sygnał do odwrotu. W kilka minut później nocna cisza wchłania samochody z kilkudziesięcioma chłopcami.

W wyniku akcji uwolniono 49 więźniów politycznych, których czekała niechybna śmierć w oświęcimskim obozie.

Ostatnia akcja ZOŚKI

W AKCJI „TAŚMA", mającej na celu zlikwidowanie w ciągu jednej nocy ponad dziesięciu strażnic żandarmerii niemieckiej, rozrzuconych wzdłuż granicy tzw. Guberni Generalnej, oddział Zośki otrzymał zadanie rozbicia strażnicy we wsi Sieczychy pod Wyszkowem.

Akcja rozpracowana została w najdrobniejszych szczegółach. Dwa dni przed jej wykonaniem chłopcy znajdują się już w lasach, w rejonie koncentracji. 20 sierpnia 1943 roku oddział w szyku bojowym wyrusza o zmroku leśną drogą w stronę odległego o 8 km posterunku hitlerowskiej żandarmerii. Około godziny 23.00...

— Drzewa skończyły się nagle — relacjonuje Jur. — Znaleźliśmy się w małym wąwozie wypełnionym krzakami. Ciche „stój" dobiegło od czoła. Rozsunąłem gałęzie krzaków. W dole bielał w poświacie księżyca budynek strażnicy. Stanęliśmy chwilę zapatrzeni, gdy z zadumy wyrwał nas niecierpliwy głos Tadeusza (Zośki):

— Maciek, ruszajcie!

Maciek (dowódca grupy „Atak") wyjął pistolet, odbezpieczył go i machnął ręką w kierunku pochyłego stoku: — Naprzód! — Ruszyliśmy za nim... Wtem padł strzał, jeden, czy dwa. Na chwilę znieruchomieliśmy. Wiech krzyknął:

— Jestem ranny!

— Biegiem naprzód! — ryknął Maciek, pędząc z charakterystycznie odrzuconą do tyłu głową, w stronę baraku. Wpadliśmy na drogę już przy ogrodzeniu okalającym strażnicę. Anoda, przyklęknąwszy na jedno kolano, puścił dwie krótkie serie z peemu w kierunku strażników. Z ich strony również posypały się strzały. Nagle potężny wybuch powalił nas na ziemię. To nasi atakowali od tyłu, a jeden z granatów przeleciał na naszą stronę... Maciek, mimo ognia, poderwał się, rzucił granat w kierunku wejściowych drzwi i skoczył w ślad wybuchu. Widziałem, jak jego potężna sylwetka przywarła do drzwi. Anoda sypnął serią po oknach.

— Drzwi zamknięte! Dawać granat — krzyknął Maciek.

Potężny wybuch oświetlił front baraku. Podałem Anodzie zapasowy magazynek. W tym momencie w furtce betonowego ogrodzenia pojawiła się nagle sylwetka Zośki: — Naprzód!

— Uważaj — krzyknął do niego Anoda — ostrzał! Nie wiadomo skąd błysnął mały ognik. Zośka padł jak rażony gromem. Ruszyliśmy z wściekłością w wyłamane drzwi. W uszach miałem cichy jęk Zośki i czyjeś wołanie z tyłu:

— Doktor Brom, Brom, szybko...

Dwa gwizdki przedarły się do wnętrza opanowanej przez nas strażnicy, w której opróżnialiśmy z dokumentów kasę pancerną, oraz szukaliśmy broni i amunicji.

Andrzej ostrym głosem zarządził zbiórkę. Wybiegliśmy przed barak. Po zgiełku i strzelaninie nagła cisza aż dzwoniła w uszach.

— Tadeusz — Zośka — nie żyje...

*

Oddział, po wykonaniu zadania, całą noc kluczące lasami, zdążał w stronę Radzymina. Na jednym z dwu zarekwirowanych wozów konnych spoczywało ciało Zośki. Był już zupełny dzień, gdy chłopcy dotarli do umówionego z kierowcami miejsca. Ciało Zośki spoczęło na miękkim mchu, pod wysokimi świerkami. Utworzono krąg harcerski. W milczeniu żegnano kolegę, przyjaciela, dowódcę. Po brudnych policzkach chłopców spływały łzy.

Harcerski listonosz i kolporter gazet na jednej z ulic powstańczej Warszawy.

Foto T. Dukowski

W „Śpiewamy i tańczymy" znajdziecie także oryginalny przebój śpiewany przez K. Cwynara do słów St. Grochowiaka „Zawstydzona".

ŚPIEWAMY i TAŃCZYMY

W OKRESIE KARNAWAŁU taka informacja będzie zapewne dla Was niezwykle cenna, tym bardziej, że należy ją chyba zaliczyć do rzędu miłych niespodzianek.

Istnieją już 14 lat, ale są tak skromni, iż dopiero teraz dali o sobie znać. Tymczasem ze wszystkich stron Polski przychodzą do redakcji alarmujące listy z prośbą: „Proszę o słowa piosenki takiej to a takiej... Wydrukujcie tekst ten a ten... Błagam podajcie nuty najnowszego przeboju...

My szukaliśmy, odpisywali, nieraz drukowali, częściej odmawiali, tłumaczyli, że nie możemy itp. itd. No i wreszcie dziś, możemy was wszystkich hurtem pocieszyć.

Jest! „Śpiewamy i tańczymy — broszura wydawana przez Warszawskie Wydawnictwo Muzyczne, którą co miesiąc można kupić w każdej Muzycznej Księgarni za jedne 5 złotych. Dla melomanów źródło radości i kopalnia muzycznych materiałów. Bo, np., czegoż tam nie ma w tym „Śpiewamy i tańczymy". Informacje, wywiady, prezentacje, no i teksty najnowszych piosenek wraz z nutami.

„Doliny w kwiatach" i inne...

TAK, TAK, przede wszystkim teksty szlagierów! Obok tekstów i nuty! Drukuje się je niemal błyskawicznie. Jeśli wiadomo, że jakaś piosenka zaprezentowana na Giełdzie Radiowej czy Telewizyjnej „chwyciła" — to wydaje się ją jednorazowo w maleńkiej książeczce. Inne, znajdziecie w miesięczniku. „Śpiewamy i tańczymy". Znalazłam tam między innymi piosenki Szczepanika takie jak: „Jesteś tu" czy „Przyszła dziś do mnie nostalgia", Czesława Niemna „Domek bez adresu" i inne z jego repertuaru, a z ostatnich giełd telewizyjnych „Cała sala śpiewa", „Hej Hanno", „Chcę być sobą" i inne...

„Graj Andriusza"...

WYDAWNICTWO MUZYCZNE wydaje oprócz miesięcznej broszury z tekstami piosenek także całe recitale znanych naszych solistów, jak Młynarski, Łazuka, Chyła, Stępowski, a także zestawy piosenek o określonej tematyce, tzw. zbiorki piosenek. No, na przykład wybór popularnych u nas piosenek tłumaczonych z rosyjskiego pod wspólnym tytułem „Graj Andriusza", znajdziecie tam „Zwodzone mosty", „Batumi", „Tbiliso"...

„Addio Pomidory"...

TO, JAK ZAPEWNE WIECIE, piosenka z kabaretu „Starszych Panów". Otóż wszystkie piosenki tej sympatycznej pary autorsko-kompozytorskiej znajdziecie wydane w osobnych zeszytach muzycznych pod wspólnym tytułem „Piosenka jest dobra na wszystko". Miłośnicy tych humorystycznych i dowcipnych piosenek, jak choćby „Kaziu zakochaj się", „Upiorny twist", „Na ryby", „Rodzina", mogą sobie skompletować całość melodii Kabaretu Starszych Panów, bo właśnie ostatni 4 zeszyt z tego cyklu jest już w druku.

„Taka babka"

TO SZLAGIER wylansowany przez Tadeusza Woźniakowskiego. Ale nie tylko, bo melodię można z powodzeniem opracować bez słów na instrumenty muzyczne (gitarę, kontrabas, saksofon, fortepian). Zespoły muzyczne stale poszukują nowego repertaru. Często tworzą sami zarówno słowa jak i melodię. Ale także chcą grać szlagiery raz już sprawdzone i uznane. A do takich na pewno należy nie tylko „Taka babka" ale i „Kocham Jurka", „Migdałowy dżem", „Twist z grającej szafy", „Świat na różowo" i wiele innych przebojów. Takie „orkiestrówki" (czyli opracowania muzyczne dla orkiestry) wydaje także Wydawnictwo Muzyczne. W każdym jednorazowym zeszycie znajdziecie 5 opracowanych melodii na różne instrumenty.

A więc, melomani! Wybierzcie się do Muzycznych Księgarni. Czekają tam na was miesięczniki „Śpiewamy i tańczymy" i inne publikacje muzyczne. A jeśli czegoś już w księgarni nie znajdziecie, piszcie na adres Księgarni Wysyłkowej w Krakowie, ul. Rynek Główny 25 z prośbą o przysłanie pożądanego egzemplarza. Zawsze spełnią Wasze życzenia.

A. WIELGOŁAWSKA
Fot. Jerzy Michalski

W „Śpiewamy i tańczymy" jest również komplet piosenek „Alibabek".

Ciekawe

GUS PODAJE

C. d. ze str. 1

Fabryki w Lublinie, Starachowicach i Sanoku wyprodukowały ponad 32 tysiące samochodów ciężarowych oraz 3991 autobusów.

● Lodówek natomiast wyprodukowano 341 tysięcy sztuk, radioodbiorników 613 tys., a telewizorów 495 tysięcy sztuk. Przy okazji warto wiedzieć, że w tych dniach został zakupiony w województwie opolskim 3-milionowy telewizor! I pomyśleć tylko, że rozwój telewizji w naszym kraju rozpoczął się dopiero przed piętnastu laty.

OŚWIATA I KULTURA

● Do wszystkich szkół podstawowych w Polsce uczęszcza w bieżącym roku szkolnym 5 milionów i 706 tysięcy uczennic i uczniów. Natomiast 306 tysięcy młodzieży jest uczniami liceów ogólnokształcących Do zasadniczych szkół zawodowych i techników uczęszcza 1 milion 522 tysięcy uczniów. Studentów mamy w naszym kraju 287 tysięcy.

Jeśli kogoś interesuje, ile na przykład wydano różnych książek w ciągu minionego roku — to dla tego mamy takie cyfry: otóż wydaliśmy aż 7.059 tysięcy różnych tytułów książek i broszur o łącznym nakładzie 113 milionów egzemplarzy.

BUDOWNICTWO

● Dużymi osiągnięciami może się poszczycić budownictwo. Otóż oddano do użytku 127 tys. nowych mieszkań. Znaczy to, że 127.000 rodzin dokonało w ubiegłym roku przeprowadzek do nowoczesnych, jasnych pokoi.

opr. Z.P.

OSTRY DYŻUR „Świata Młodych"

Wielu z naszych „pacjentów" pisze na temat trudności związanych z okresem dojrzewania. Jednym z najciekawszych jest list Augustyna z Dąbrowy Górniczej. Sprawy, które w nim porusza, dotyczą dziewcząt i chłopców. Przeczytajcie fragmenty tego listu i uważnie przestudiujcie, co na ten temat mówi jeden z najlepszych lekarzy-specjalistów z tej dziedziny — dr Andrzej Jaczewski, współautor książek: „Między nami mężczyznami" i „O dziewczętach dla dziewcząt".

LIST AUGUSTYNA

„Mam 14 lat. Chodzę do klasy VIII i spotyka mnie wiele nieprzyjemności z powodu brzydkiej cery. Od roku występują na mej twarzy wągry i wypryski w znacznej ilości. Moja mama twierdzi, że jest to trądzik młodzieżowy i że on minie. Ja jednak chcę się tego pozbyć jak najszybciej i nie czekać kilku lat. Najważniejszą przyczyną jest to, że trądzik naraża mnie na kpiny, śmiechy i przezwiska.

Próbowałem różnych sposobów, jak np.: mycie się mydłem siarkowym, smarowanie się spirytusem salicylowym, kwasem z ogórków i kremami. Wszystko bezskutecznie. Czy mogę mieć szansę na szybkie wyleczenie cery, czy też muszę być przez kilka lat pośmiewiskiem?"

AUGUSTYN „PRYSZCZATY"

Odpowiedź redaktora dyżurnego

ZNACZNA większość ludzi przeżywa trądzik młodzieżowy. Najdoświadczeńsi powiadają, że pośpiech w usuwaniu tej dolegliwości jest niepotrzebny. Kpiny, i żarty z tego powodu trzeba potraktować jak złośliwość niedorostków. Nie jest to żadna choroba i w zasadzie nie ma się z czego leczyć. Jest to wynik normalnego rozwoju organizmu i oznaka nadchodzącej dojrzałości, o której kpiące „golowąsy" nie mają pojęcia. Zalecając Wam poradę dra Andrzeja Jaczewskiego podaję przy okazji lekturę, która wiele Wam wyjaśni i pomoże. Są to następujące książki:

1. **Andrzej Jaczewski — Jerzy Żmijewski** — „Między nami mężczyznami" — PZWL 1967, wyd. II, cena 7 zł.
2. **Kobylecka i Jaczewski** — „O dziewczętach dla dziewcząt" PZWL — 1967 r.

Autorzy będą bardzo wdzięczni za listy w sprawie tych książek. Piszcie, co jest w tych książkach niezrozumiałe, czego w nich Wam brak. Listy te posłużą autorom do uzupełnienia następnych wydań. Korespondencję w tej sprawie adresujcie: „Świat Młodych" — Warszawa, ul. Mokotowska 24 — Ostry Dyżur — dla dra Jaczewskiego.

REDAKTOR DYŻURNY

Odpowiedź lekarza

Każdy wiek ma swoje, charakterystyczne — ale na ogół przejściowe — kłopoty. Wiek dojrzewania ma także swoje — i to niebłahe. Jednym z takich kłopotów jest to, co dzieje się na skórze twarzy (nie tylko zresztą na twarzy, ale to, co się dzieje na twarzy, wydaje się najgorsze!) To prawdziwa złośliwość — że właśnie wtedy, kiedy człowiekowi po raz pierwszy w życiu zaczyna zależeć na własnym wyglądzie — na twarzy wyskakują paskudne pryszcze. W potocznej gwarze noszą one różną nazwę. „Zachciewajki" to nazwa najpopularniejsza. Lekarze nazywają to trądzikiem młodzieżowym.

Pryszcz na nosie jest zawsze niepotrzebny i denerwujący. Jeżeli jednak pryszcze i wągry występują masowo, zwłaszcza wtedy, gdy zaczyna się chodzić na spotkania z koleżankami i kolegami, na potańcówki — sprawa wydaje się nie do wytrzymania.

Toteż nosiciele pryszczy usuwają je, jak potrafią — byle szybko i skutecznie. Otóż my, lekarze, mamy co do tego zastrzeżenia.

O tym właśnie chcę wam powiedzieć.

W okresie dojrzewania dzieje się wiele dziwnych rzeczy z człowiekiem. Jednym ze zjawisk jest zwiększona aktywność skóry. Zwiększa swą pracę skóra w zakresie wydzielania potu — młodzi ludzie pocą się wtedy dużo, bez umiaru, a pot ich przyjmuje niemiłą woń. Zwiększona jest także praca gruczołów łojowych. Substancja tłuszczowa, zwana łojem, jest bardzo pożyteczna — pokrywając skórę cienką warstwą ochronną zabezpiecza przed uszkodzeniem, ba, nawet przed infekcją. Ale w okresie dojrzewania produkcja łoju jest nadmierna. Skóra staje się tłusta — ujścia gruczołów łojowych ulegają rozszerzeniu — powstają wągry. Jeżeli ujście gruczołu zostanie zaczopowane — gromadzi się w nim nadmiernie produkowany łój i rozpycha gruczoł. Powstaje w skórze grudka — potem czerwona krostka. Jeżeli zostanie to zakażone, w gruczole zbiera się ropa — powstaje mały ropień — czyrak.

Czy na tę plagę młodości nie ma sposobu? Jak się zachowywać, by uniknąć tych męczących pryszczy? Dlaczego nie wszyscy je mają?

Po pierwsze to nie wszyscy je mają, bo w ogóle ludzie są różni, różnie dojrzewają — i to chyba dobrze. Człowiek nie pingwin (może pingwiny też są różne, a my ich nie rozumiemy?). Fakt występowania trądziku dowodzi wzmożonej pracy hormonów płciowych. Dobrze, czy źle? Ani dobrze, ani źle. Bez większego znaczenia dla ogólnego dojrzewania.

Jak uniknąć? My znamy tylko jeden sposób — i to pewny: **mycie.** Przepraszam was, że jest to taki sposób prozaiczny, ale na pewno skuteczny. **Otóż jeżeli zmywamy twarz wodą ciepłą, przy użyciu mydła — to takie wykwity znacznie rzadziej będą występowały. Możecie wierzyć, wypróbowaliśmy.**

Jeżeli krostka już jest — to najlepiej byłoby wziąć na wytrzymałość i jej nie ruszać. Wiem jednak, że nie zawsze wytrzymacie. Może wreszcie od tego pryszcza wiele zależy — powodzenie u sympatii, udane spotkanie? **Jeżeli więc już koniecznie musisz pryszcz usunąć — zrób to sposobem chirurgicznym, bo rzecz w tym, by go nie zarazić, nie zakazić.**

A więc: palce umyj — wytrzyj spirytusem. Skórę w okolicy pryszcza zmyj spirytusem. Teraz usuń zawartość pryszcza (niestety wygniatając, nie ma innej rady...) i miejsce po operacji dobrze zmyj spirytusem. Lepiej zrób to wieczorem, na rano może się zgoi.

Pryszcze — a więc trądzik młodzieńczy — mijają. Potrwa to parę lat i minie. **Pryszcze zakażone — pozostawiają blizny. Tego unikaj.**

Wreszcie rada — jeżeli coś takiego cię gnębi — idź do lekarza szkolnego. Może nawet da receptę. Najlepiej na wodę i mydło.

DR ANDRZEJ JACZEWSKI
Zakład Medycyny Szkolnej Akademii Medycznej w Warszawie

Spróbuj rozwiązać!

KRZYŻÓWKA

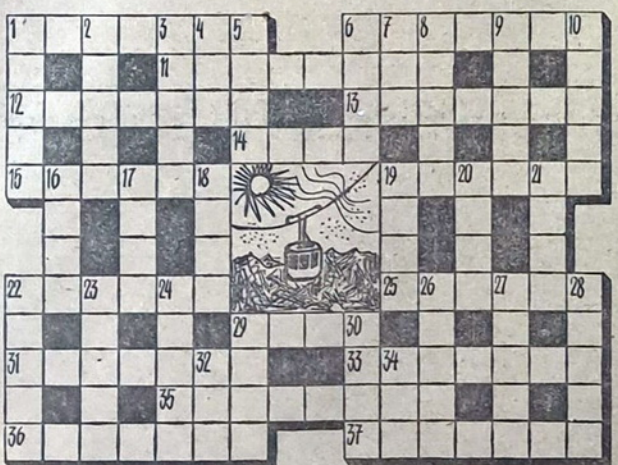

POZIOMO: 1 — inaczej kołyska; 6 — łopatka sapera; 11 — popularna bluza w ZSRR o kroju koszulowym; 12 — ubranie męskie, długie, szamerowane; 13 — właściwość, cecha nieodłączna przedmiotu lub zjawiska; 14 — wkłada czasem koronę; 15 — inaczej: Arabski Półwysep; 19 — miasto przemysłowe w NRF; 22 — kryty wóz; 25 — czasem stosuje Milicja Obywatelska przy chwytaniu przestępcy; 29 — błąd, usterka; 31 — mały pasek ziemi obsadzony dla dekoracji ozdobnymi roślinami; 33 — stosuje się ją przed operacją; 34 — aktorka, mistrzyni w swojej sztuce; 36 — efekt barwny, ubarwienie, w instrumentach muzycznych różnice brzmienia głosu; 37 — obszar wokół Bieguna Północnego.

PIONOWO: 1 — specjalna potrawa wigilijna (Białoruś, Ukraina), wieczerza wigilijna; 2 — rzeka we Francji; 3 — usterki, powstają przy niedokładnym wykonaniu czegoś; 4 — choroba zakaźna; 5 — liczydło, deszczułka do wykonywania rachunków; 6 — okrywa szyję; 7 — część sztuki teatralnej; 8 — mitologiczna bogini śmierci, rodzaj bułki; 9 — rodzaj rozrywki umysłowej; 10 — zespół robotników podejmujących jakąś pracę i pobierający wspólnie zapłatę; 16 — rzeka na Pojezierzu Drawskim; 17 — zabawy taneczne; 18 — morszczyna, wodorost morski; 19 — więzień w hitlerowskich obozach koncentracyjnych pełniący funkcję dozorcy nad innymi więźniami; 20 — mebel; 21 — uczeń, wychowanek; 22 — miasto w ZSRR, znane ze zwycięskiej bitwy wojsk radzieckich nad hitlerowcami; 23 — jednostka monetarna w ZSRR; 24 — inaczej Tatarzyn; 26 — roślina, z której otrzymujemy cukier; 27 — archipelag wysp na Atlantyku; 28 — roślina z rodziny amarylkowatych; 29 — szkocki mechanik wynalazca maszyny parowej; 30 — kolumna wystająca z muru; 32 — płynąca rzeka na wiosnę; 34 — miara powierzchni ziemi stosowana w Wielkiej Brytanii.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać", za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA". RSW Prasa, Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,00, kwartalna 12,00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe, listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 18 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Zam. 164. N-52

KLUB NASTOLATKÓW DYSKUTUJE

NIE WARTO SIĘ SPIESZYĆ

● Czy każdy nastolatek jest dorosłym? Ja uważam, że nie każdy nastolatek jest dorosłym, lecz może nim być. Według mnie dorosłymi są ci, którzy mają zdobyty pewien zasób wiedzy, potrafią opiekować się młodszymi dziećmi i szanować starszych. Dorośli potrafią się dobrze zachować na ulicy i odróżnią dobro od zła, oraz na wszystko znajdą odpowiedni czas.

Jeśli ktoś mówi, że jest dorosłym, to nie może myśleć tylko o „zakochaniu się", które najczęściej nadchodzi za wcześnie. Gdy wieczory wykorzystujemy tylko na „miłosne" spotkania, to nie wpływa to dodatnio na naukę. Najczęściej krzyżuje to nasze plany na przyszłość.

Częste chodzenie na zabawy i spotkania z chłopcami, czy dziewczynami powoduje, że zaczynamy palić papierosy — jeśli dotychczas nie paliliśmy. Wyrabiamy sobie gorszą opinię w społeczeństwie. Jednocześnie umysł nasz, zajęty niepotrzebnymi sprawami, gorzej funkcjonuje. (rj)

„GŁOS"

MŁODOŚĆ NIE WRÓCI

● Jak być dorosłym — stawia sobie to pytanie prawie każdy nastolatek, ale odpowiedzieć na nie — nie potrafi. Tak! Bo odpowiedź wcale nie jest łatwa! Obecna młodzież chciałaby stać się jak najprędzej dorosłymi. I z tego też powodu nastolatki (oczywiście nie dotyczy to każdego) zaczynają palić papierosy, zaczynają udawać bohaterów na ulicy, w klasie...

Ale bywają i tacy, którzy chcą być jak najdłużej dzieckiem. Do tych ja także należę. Mamusia ciągle powtarza mi: „Żebyś jak najdłużej była dzieckiem". Całkowicie się z nią zgadzam. Gdy już będziemy dorosłymi, na pewno z żalem wspominać będziemy, że minęła nasza młodość, i to, że chcieliśmy jak najprędzej stać się dorosłymi. A przecież właśnie młodość jest w naszym życiu najcenniejsza! Pamiętajcie o tym. (rj)

WIESIA M.
Tychy

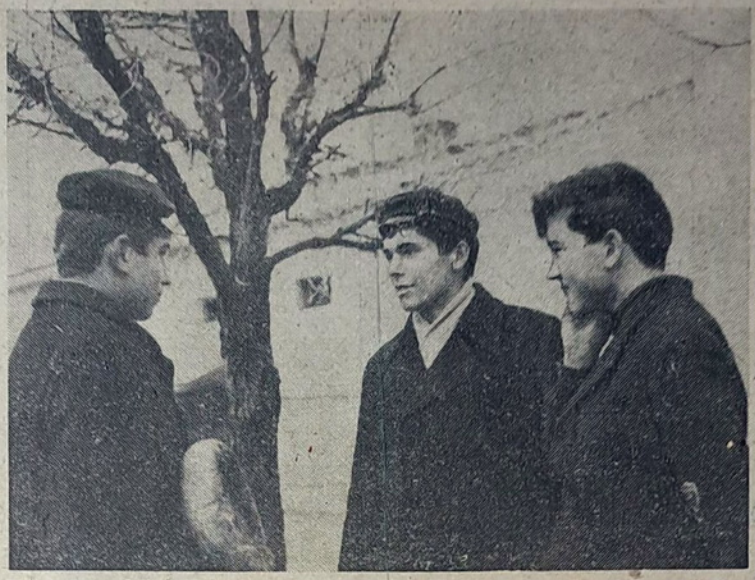

CZY MOŻNA JUŻ NA MNIE LICZYĆ?

CHCIAŁBYM zabrać głos w dyskusji „Jak być dorosłym". Wiem, że to dość trudny i zawiły temat.

Każdy nastolatek uważa się za dorosłego, lecz nie wie, że człowiek dorosły inaczej patrzy na świat. Gdy chodziłem do siódmej klasy spotkałem się po raz pierwszy z tym, że uczeń zaczyna się uważać za dorosłego. Za najbardziej dorosłe uważały się dziewczęta. Nawet zdarzyło się, że mojemu koledze powiedziały „ty dzieciaku", choć był on w tym samym wieku.

To prawda, że dziewczęta prędzej dorośleją. Nastolatek staje się dorosłym, gdy pozna już prawie wszystkie przyjemności i zmartwienia, gdy musi zadbać sam o siebie i wie, że można już na niego liczyć. Nastolatek staje się dorosłym, gdy widzi, że nie wszystko, co robi, tylko jemu się przydaje, lecz i innym. (bs) K2 Z POZNANIA

W NIEZGODZIE Z METRYKĄ

CZY NASTOLATEK może być dorosły? Ja uważam, że jednak nie. Bo czyż 15-letni chłopak, czy dziewczyna mogą zrozumieć życie i wszystkie sprawy z nim związane? Bądź co bądź żyją dopiero 14 — 15 lat, a to zaledwie część życia, mała część życia, jaką poznali. Prosty więc stąd wniosek, że życia większej części nie znają, a ja za ludzi dorosłych uważam ludzi rozumiejących życie, rozumiejących sprawy z nim związane, znających trudności piętrzące się na drodze do poznania prawdy.

Oczywiście nastolatki są bardzo różni. Tych piętnastolatków, którzy uważają się za „dorosłych" paląc papierosy, wałęsając się z dziewczynami po którejś tam godzinie wieczorem, obijając swych kolegów, nazwałbym żyjącymi w niezgodzie ze swoją metryką. (bs).

NASTOLATEK
Z KOŚCIANA

O DOROSŁOŚCI INACZEJ

JESTEM stałą czytelniczką „Świata Młodych" od kilku lat. Dlatego też bardzo mnie interesuje dyskusja, jaką ostatnio rozpoczęliście.

Nie zgadzam się z „Dziwnym Nastolatkiem", że 15-latki nie potrafią kochać, gdyż nie wiedzą, co to znaczy miłość. Ja sama ją przeżywam i wcale nie wydaje mi się ona ani głupia, ani śmieszna. Staram się wszelkimi sposobami ustrzec ją przed wszystkimi, bo inaczej narazilabym się na żarty i drwiny.

Przecież nikt z nas nie żartuje z przyjaźni, jaka łączy chłopca i dziewczynę, a miłość to coś większego niż przyjaźń. A jeżeli ktoś kocha prawdziwie, jeżeli ta miłość trwa kilka lat i kilkakrotnie była wystawiana na próby i mimo to przetrwała i istnieje nadal, z pewnością nie może być śmieszna, a na pewno jest prawdziwa.

Jeżeli chodzi o przyjaźń, to nie zbyt zgadzam się z opinią, że chłopcy są trwalsi w uczuciach. To co z tego, że chłopcy są trwalsi, przecież wśród dziewcząt też są wspaniałe przyjaciółki, którym można zwierzyć się ze swych kłopotów i które zawsze pośpieszą z radą i pomocą. W temacie dyskusji jest postawione pytanie: „Co to znaczy być dorosłym"?

Wcale nie uważam, że cechą dorosłości jest późniejsze wracanie do domu, czy spotkanie z chłopcem. Nastolatek jest czymś pośrednim między dzieckiem a dorosłym. Domaga się, żeby traktowano go z większą powagą niż dotychczas, a robi jeszcze większe głupstwa niż wtedy, gdy miał 9—10 lat.

Bardzo często się zdarza, że ktoś — chcąc pokazać swoim rówieśnikom, że jest dorosłym — zaczyna palić papierosy, a nawet pić wino czy piwo.

Popatrzcie na nich po kilku miesiącach: są zmizerowani, mają bóle głowy, coraz gorzej się uczą.

W naszej klasie jest chłopiec, który jest od dwóch lat nałogowym palaczem. On rozumie, że źle robi, ale nie może się od tego powstrzymać. A przecież zaczęło się od tej głupiej dorosłości. Ja uważam, że być dorosłym, to umieć zająć poważne stanowisko w razie potrzeby, umieć stawić czoła przeszkodom, zrozumieć nie tylko rówieśników, ale i tych malców, umieć zrozumieć dorosłych, nauczycieli i rodziców. Dorosły potrafi, albo stara się, pomóc każdemu potrzebującemu. Czy potrafi to zrobić nastolatek? Chyba nie każdy. Ja od wczesnego dzieciństwa musiałam dzielić troski i zmartwienia dorosłych.

Gdyby ci, którzy tak bardzo chcą się stać dorosłymi, wiedzieli dobrze, co to jest dorosłość, na pewno chcieliby jak najdłużej być dziećmi. Bardzo chciałabym, aby ten list przeczytali wszyscy uczniowie z mojej klasy, którzy udają dorosłych. (rj)

„MIROSŁAWA"

Jak być DOROSŁYM?